

Aldona
Radomska-Paluchowska

Jak kot Kiks chciał pobiec w zaprzęgu Mikołaja



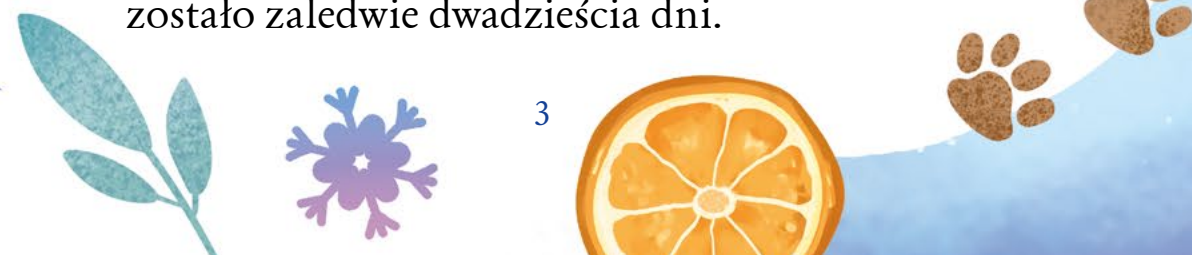
Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Zamknij oczy i wyobraź sobie, że przesuwasz palce po miękkiej i puszystej kociej sierści. Za oknem właśnie pada pierwszy w tym roku śnieg. Płatki wirują unoszone zimową zadymką i skrzą się w świetle latarni miejskiej. Fotel bujany lekko skrzypi na drewnianej podłodze. Na kaloryferach suszą się pomarańcze pokrojone w plastry, wypełniając mieszkanie zapachem słońca i słodczy. Już niedługo pomarańczowe cudenka zawisną na choince i przystroją dom. W kuchni będą się piekły keks i pierniczki, a z głośnika popłyną kolędy.

Mania zamrugła kilka razy, budząc się z tego pięknego snu na jawie. Niestety o śniegu można było tylko pomarzyć. Za oknem, mimo wczesnej godziny popołudniowej, właśnie zaczynało zmierzchać, a na zachmurzonym niebie odcienie szarości stawały się coraz ciemniejsze, aż w końcu zupełnie poczerniały. Nie było widać ani jednej gwiazdy, a księżyc, jakby rozumiał, że szkoda jego blasku na taką ponurą noc, ukrył się i ani myślał wyjść. Trudno było uwierzyć, że to już czwarty grudnia, a do Wigilii świąt Bożego Narodzenia zostało zaledwie dwadzieścia dni.





Jeszcze większy problem był z kotem, a właściwie z jego brakiem. Mania najbardziej na świecie pragnęła mieć puchatego kotka, ale gdy zaczynała o nim rozmawiać z mamą, zdarzało się coś niespodziewanego, na przykład mleko kipiało na kuchni albo dzwonił telefon, że nocowanka u koleżanki Mani jest odwołana, bo w klasie panuje grypa żołądkowa. Innym razem zgasło światło na całej ulicy i Mania z mamą musiały szybko szukać świeczek i zapalek, żeby nie siedzieć w całkowitej ciemności. Za piątym razem, gdy dziewczynka zaczęła mówić o kotku, ni stąd, ni zowąd na środek kuchni wyskoczyła pralka i woda z mydlinami zaczęła chlapać na podłogę i ściany, a nawet okna i sufit! Węż odprowadzający wodę do kanalizacji odczepił się od odpływu i wił się niczym żywy wąż, któremu ktoś nadepnął na ogon. Mama wybiegła w mokrych kapciach na korytarz i pukała we wszystkie drzwi, mając nadzieję, że któryś z sąsiadów potrafi powstrzymać szaleństwo pralki. Mania podjęła wtedy decyzję, żeby nie wspominać o kotku, bo najwyraźniej przynosiło to pecha.

Właśnie wybijała piąta po południu, gdy do serca Mani wpadła jeszcze jedna kropla tęsknoty i przelała czarę goryczy, aż błyszcząca łza spłynęła po policzku dziewczynki. Błysk tej łzy zamigotał mocno, z cichutkim brzękiem uderzył w szybę, a później przeleciał przez podwórko i wpadł przez uchylone drzwiczki do piwnicy. Pokręcił się chwilę po ciemnym i ponurym pomieszczeniu, strzepnął kurz z ceglanego stropu i spadł prosto na różowy koci nos. Kot Kiks zastrzygł wąsikami i kichnął

potężnie (jak na kota), co zupełnie go obudziło. Otworzył zielone oczy, przeciągnął się powoli i usiadł. Właśnie wydarzyło się coś wyjątkowego i postanowił odkryć co. Podeszedł do drzwi i wyskoczył jednym susem w noc.

Czasami można zatęsknić tak mocno, że ktoś z daleki to poczuje. I tak właśnie było tym razem.



Wszyscy mamy marzenia. Jedni marzą o pięknych rzeczach i dalekich podróżach, inni o kimś do kochania, a kot Kiks marzył, żeby pobiec w zaprzęgu Świętego Mikołaja. Zaczęło się równiutki rok temu, w dniu jego urodzin, czyli szóstego grudnia. Na dworze właśnie padał drobny deszcz zwany kapuśniaczkiem i Kiksowi nie chciało się wychodzić na wieczorny obchód kryjówek i zakamarków. Przysiadł w okienku piwnicy i zapatrzył się na słaby blask księżyca ukrytego za chmurami. Nagle poczuł, że coś się zmieniło. Całe podwórko wypełniło się zapachem goździków, imbiru, cynamonu i miodu – jakby ktoś

